

HARCERZ



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok II. Wrzesień 1918 r.

Nr. 7.

Cena 4 m. 60 fen. w Warszawie i na prow.

Pierwszym krokiem do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile.

Kościuszko.



COŚ WAM POWIEM.

...„NA NASZ POWSZEDNI TRUD“...

„Wrócimy na nasz powszedni trud...“ — mówi piosenka skautowa, ułożona jeszcze przez pierwszych pionierów harcerstwa, gdzieś przy blasku pierwszych obozowych ognisk wśród puszczy podkarpackich...

Ile razy wracam z wakacyjnych wędrówek czy wypoczynku, w pamięci mi stają słowa tej piosenki, a myśl w przeszłość się zwraca i staram się zdać sobie z niej sprawę; staram się obrachować się z tą niedawną przeszłością,

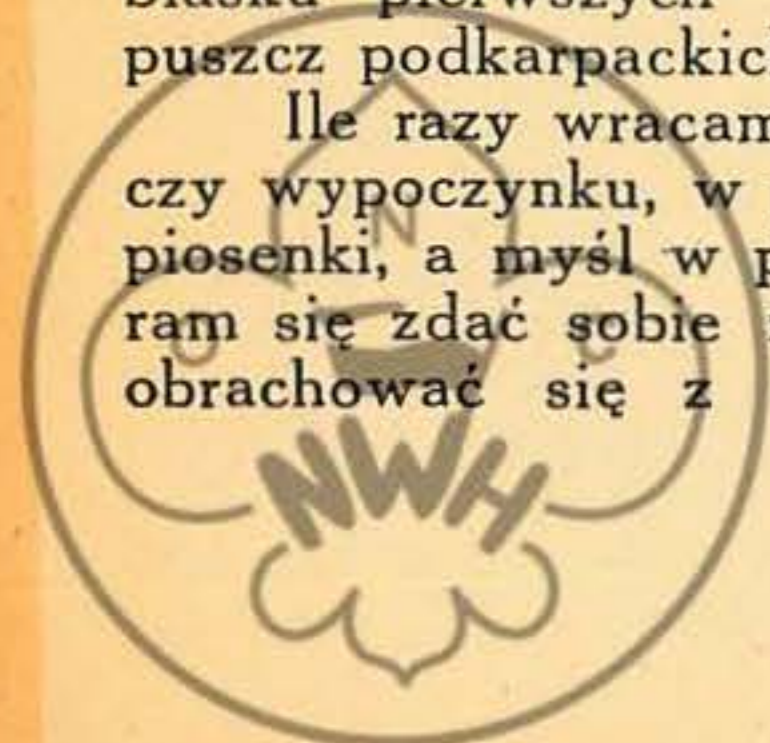
z chwilą jakby wczorajszą. Bo właśnie wtedy, gdy na ów „powszedni trud“ się wraca, obrachunek ten jest najpotrzebniejszy, konieczny.

Pamiętam, gdy będąc jeszcze w szkole, jeden z moich nauczycieli zwykł był co roku po wakacjach dawać nam do opracowania temat, w którym należało odpowiedzieć na pytanie: *czy zadowolony jestem i dlaczego ze spędzenia wakacji?*

Nauczyciel ten był i wówczas bardzo przez nas lubiany, ale dziś czuję dla niego jeszcze wdzięczność jako do prawdziwego wychowawcy. Chociaż był to zwykły temat szkolny, jednak widocznie mojemu nauczycielowi chodziło nietylko o poprawność stylu czy ortografię, ale o coś więcej, bo godzina, podczas której oddawał nam poprawione prace, bywała poświęcana dyskusji związanej z tym właśnie tematem. Czyż nie najlepiej poznać się mogliśmy wówczas wzajemnie?

Czas wakacyjny przeważnie wolny, nam niejako oddany do całkowitego rozporządzenia, od nas zazwyczaj zależy jego rozkład, jego użytkowanie. Przymus prawie ustępuje miejsca swobodzie: nie wisi nad twą głową „miecz Damoklesa“ w postaci dwójki, grózb i kar szkolnych, nawet mniej zazwyczaj „cierpisz“ od napomnień rodzicielskich. Wtedy więc mogła się przejawić twa indywidualność, twe upodobania, zamiłowania; z tego jak przepędziłeś ten czas najlepiej się przekonasz ty no i inni czyś próżniak, czy chcesz i umiesz pracować (bez przymusu!), czyś rozumny czy nie, czy masz energję i umiesz ją użytkować, czy też z ciebie jest „fajtłapa“ jakich wiele i t. d. i t. d. — poprostu cały zobaczyć się możesz jak w zwierciadle we wspomnieniu tej niedawnej przeszłości.

Rozstrzygaj więc sam jakim chciałbyś siebie zobaczyć!?



WIARA WE WŁASNE SIŁY.

Taka rozmowa z samą sobą — jak ją nazwano w jednej z gawęd o ideałach harcerskich — nie potrzebuje być ani zbyt długa ani zbyt szczegółowa. Była nie przesadą w przesadną samoanalizę! Nie wolno ci — „grzebać się w swej duszy”. To jest przeczulenie, które ci obrzydzi niejednym moment twego życia.

Chyba twe sumienie jest dość czułe (boć jednym z zadań harcerza jest właśnie utrzymywanie jego czułości), chyba twój umysł jest dość bystry (boć jednym z zadań harcerza jest właśnie podtrzymywanie jego ostrości i bystrości), że potrafisz znaleźć właściwą granicę między złem a dobrem, będziesz zawsze ją oceniał zgodnie z prawami, które żądasz życiem i nie zagłębisz się w szczegóły, w detale, które ci właściwy sens zasłonią.

Tak; w ocenianiu siebie i swych czynów trzeba być surowym, nawet bardzo surowym, lecz nie należy niedoceniać też i dobrych stron, bo łatwo możesz wtedy stracić wiarę w siebie i w twe siły. Co innego jest naturalnie chwalenie się, a co innego zdawanie sobie sprawy ze swych cech dodatnich, choćby takich, jak zdolności, czy energia, o ile je posiadasz. Ubroi cię to w pewność siebie i wiarę w twe siły.

Są ludzie mający przesadny samokrytycyzm. Dla tych to, co robią, nigdy nie jest dostatecznie dobrze zrobione. Iluż rzeczy ci ludzie tylko dlatego nie zrobili, że nie mieli wiary w siebie... A czyż w świecie nas otaczającym jest co doskonałego? Ci ludzie zawsze mają jakieś „ale”, jakieś skrupuły. Boją się lub niechęcią czegoś spróbować, do czegoś się wzięć. Pamiętam, jeden z naszych harcmistrzów miał kiedyś wygłosić referat wobec większej ilości osób. Po całym tygodniu namysłu i wahań nasz harcmistrz podjął się ostatecznie tematu, który został ogłoszony (wiedzieliśmy, że była to jedna z jego specjalności), termin wyznaczony; cóż, kiedy na półgodziny przedtem zawiadania nasz harcmistrz, że nie czuje się na siłach wygłosić swego referatu, sądzi, że znajdują się od niego więksi znawcy tego przedmiotu i t. d. i t. d. Czyn ten z punktu widzenia harcerskiego nie wymaga chyba bliższych komentarzy. Przekonaliśmy się, że nasz harcmistrz to „skrupulant”; nie wierzył on w swe siły. Zwrócono się więc do innego znawcy tego przedmiotu (stanowczo gorzej się w tej kwestji orjentował od naszego harcmistrza) i ten przez pozostałe jeszcze półgodziny przygotował a następnie wygłosił doskonały referat.

Ala ten wierzył w swe siły zdecydował się od razu i wziął się natychmiast do roboty.

CECHA DODATNIA CZY UJEMNA?

Ta pewność siebie, nazwana słusznie „wiarą we własne siły”, musi mieć jednak swe granice. Jakżesz łatwo przejść od niej do lekceważenia pracy czy zdolności innych, patrzenia na nich z góry lub samochwalstwa „Tylko ja to umiem zrobić; ja to zrobię najlepiej, on tego przecież nie potrafi”. Skłonny jest wtedy człowiek do lekceważenia niebezpieczeństw, od których zazwyczaj nie stara się nawet zabezpieczyć, do odrzucania czyjejs pomocy, choćby najbardziej nieodzownej. Jest to *zbyt pewność siebie, u nas niestety objaw częstszy niż „wiara we własne siły”*.

Oto małeńki obrazek wzięty z życia.

Pewien harcerz otrzymał miejsce praktykanta w jednej z tych dziedzin sprawności, któremi się zajmował, będąc jeszcze w drużynie. Jego były instruktor harcerski spotkał się raz pewnego ze starym doświadczonym majstrem, u którego chłopiec pracował, i począł się dopytywać, jak się on sprawuje, czy jest z niego zadowolony i t. d. Niemile został zdziwiony, gdy majster go objaśnił, że właśnie przed trzema dniami był zmuszony chłopca odprawić.

— Czyż chłopiec źle wykonywał swą pracę? — spytał majstra instruktor.

— Nie, panie, nie można mu tego zarzucić; był pracowity, wytrzymały, ale...

— A więc może popełnił jaką nieuczciwość?

— I to nie; był to chłopiec zupełnie uczciwy i rzetelny; oszczędny nawet, nie pił i nie palił; cóż kiedy..

— Chyba więc pan jest zbyt wymagający toć widać z tego, że chłopiec sprawował się jaknajlepiej...

— Tak, ale miał jedną wadę, niewielką z pozoru, a jednak napewno w życiu wiele mu ona zaszkodzi: był zabardzo pewny siebie. Nie dość, że w pracy nie zważał na moje uwagi, ale każdą rzecz chciał wykonać po swojemu, jakby conajmniej posiadał mistrzostwo mego zawodu; chciałby od razu być majstrem, choć o rzeczy miał jeszcze słabe pojęcie. Był poprostu krnąbrny w stosunku do mnie, choć z pozoru zdawało się, że jest posłuszny.

„GENTLEMAN”.

Tamten harcerz, o którym opowiadałem, był zbyt pewny siebie, a to przedewszystkiem dlatego, że był zarozumiały. Ale zdarza się, że nie tylko jednostki, ale całe drużyny tem się odznaczają. Taką drużynę nazywają „ważną”; mówią: udaje „ważną”. — Różne tego bywają przykłady. Spotkałem raz drużynę, która była dumna z tego, że posiadała największą ilość sprawno-

ści z pośród wszystkich drużyn w okręgu; cóż, kiedy, gdy bliżej się z nią zapoznał, okazało się, że największa ilość drugorocznych uczniów przypadała właśnie na tę samą drużynę.

A była i taka, co tylko dlatego z góry patrzyła na inne, że była jedyną drużyną bogatą, posiadającą całkowite wyekwipowanie, umundurowanie i t. d. I ci się nawet wstydzili swych niezamożnych czasem może oberwanych towarzyszy z innych drużyn, unikali z nimi spotkania i wspólnych ćwiczeń np. na wycieczce.

Szczęśliwie, że takich rażących przykładów nie znajdziemy wiele w Polsce, mniej może nawet niż w innych krajach. Ale jednak mógłbym wam zacytować niejedną podobny przykład.

Podczas wielkiej kolonji w K. miał się odbyć obchód (15 lipca) poprzedzony uroczystym nabożeństwem; do mszy mieli służyć harcerze. Zgłosiło się dwóch chłopców uczniów szkół średnich z W. Niespodziewanie przed samym nabożeństwem jeden z chłopców melduje, że nie będzie służyć do mszy, przyczem powodów nie podaje... Komenda kolonji zaciekawiona, co mogło go skłonić do tego, wezwała chłopca do siebie.

I oto co się okazało. Chłopiec przyznał się, że cofnął się, dowiedziawszy się, iż wraz z nim będą służyli do mszy wiejscy chłopcy.

Patrzcie, oto drugiemu chłopcu nawet myśl w głowie nie powstała, aby się wstydzić służyć do mszy z chłopcami wiejskimi; bo ten rozumiał na czem polega prawdziwe szlachectwo.

Wszyscy harcerze są między sobą druhami, dla nich kasty czy klasy społeczne nie istnieją. Naturalnie, że wyższa inteligencja, lepsze wychowanie, pewna ogłada, zdolności, praca — wytwarzają różnicę, które pozwalają na zajęcie różnych stanowisk w życiu. Ale ani stanowiskiem ani bogactwem, ani pochodzeniem nie możesz się wynosić nad innych, byłbyś wtedy podobny do owych gęsi z bajki, co się chwaliły, że są potomkami tych, co ocaliły Rzym.

Każdy harcerz musi się starać, aby być prawdziwym gentlemanem skoro nim przestanie być, przestaje być harcerzem. Gentlemanem zaś może być zarówno biedny jak bogaty, prostaczek czy uczonek. Była tylko chęć i potrafił nim być i byle dowiódł tego swemi czynami!

„TO CYWILE”...

Taki co to „zadziera nosa do góry”, „udaje ważnego” nigdy nie potrafi być naprawdę serdecznym. Nie znajdzie on też towarzyszy czy prawdziwych przyjaciół...

Wśród naszej braci zdarzają się takie wypadki, że harcerze uważając się za coś lepszego,

ponieważ są jakoby przedstawicielami „wyższego porządku”, na innych, nie harcerzy patrzą z góry. A to wytwarza przepaść między harcerzami a nieharcerzami. „To, cywile... — mówi się.

O! nie! braterstwo harcerskie nakazuje zupełnie co innego.

Jak się wyraża gen. Baden-Powell, „jesteś, małym przyjacielem całego świata. Czyż to nie najbardziej zaszczytna dla ciebie nazwa, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy „ludzie są dla siebie wilkami”. To chyba dość wyraźnie wskazuje jaki ma być twój stosunek do ludzi.

Żeby choć były dostateczne powody do wyróżniania się z pośród innych. Niestety — mówię to na podstawie długiej obserwacji — trudno upowszechnić dziś jeszcze zdanie, aby harcerze stali wyżej od swych towarzyszy nieharcerzy, by ich przerastali inteligencją, pracowitością, erudycją lub choćby karnością lub energją; a czasem bywa wprost przeciwnie. Zdarzyło mi się niedawno rozmawiać właśnie na ten temat z kolegą, który stykał się kiedyś w szkole z naszym ruchem, a obecnie powrócił ze studjów z zagranicy i znów bliżej zainteresował się harcerstwem. Zwrócił on moją uwagę na to, że „harcerze zasklepiają się w ramach swojej organizacji, co wytwarza jakiś „harcerski separatyzm”; zaś skutki tego są ujemne, bo organizacja harcerska nie daje każdemu tego wszystkiego, co jest dla młodego człowieka szczególnie dla jego umysłu konieczne.

Stąd horyzont harcerzy jest często wązki, ograniczony — mówił — co zaś gorsza, że wy tego nie dostrzegacie, czy nie chcecie dojrzeć!

Starałem się mu rzecz wytłomaczyć i wskazywałem, że harcerstwo właśnie zdąży do tego, by nas wszechstronnie wychować i wykształcić, choć dziś tego jeszcze nie osiągnęło, lecz nie na wszystkie jego argumenty potrafiłem znaleźć odpowiedź, tembardziej, że wskazał na szereg konkretnych przykładów, potwierdzających jego poglądy. Zresztą i mnie przychodziły do głowy przykłady raczej stwierdzające jego zdanie, aniżeli je zbijające.

— Oto w pewnej szkole harcerze niemal usunęli się od życia koleżeńskiego, od udziału i współpracy w stowarzyszeniach, samopomocach i t. d. Im — jak mówią — „wystarcza drużyna”. Może to i dobrze świadczy o drużynie, o drużynowym i t. d., ale jest stanowczo szkodliwe: Patrzcie — oto większość wpływów w szkole, w tej małej społeczności szkolnej, zagarnęły w swe ręce przeważnie jednostki małej wartości. Harcerze stworzyli poprostu zamkniętą kastę. Już powstały dwa wrogie obozy: „przed-

stawiciele wyższego porządku" — harcerzy i „zwykłych zjadaczy chleba” — nieharcerzy.

— W innej szkole wprost przeciwnie, harcerzy wszędzie pełno, zajmują niemal wszystkie stanowiska... Cóż, kiedy pracują źle; przeciążeni zajęciami, zaniedbują już nie tylko swe skautowe i społeczne obowiązki, ale szkolne i domowe.

— Oto macie dwa przykłady choć krańcowe, ale wzięte z obserwacji życia naszego; *poszukajcie teraz złotego środka*“.

Jeżeli tak postępujemy, szkodzimy nie tylko sobie, ale nade wszystko idei harcerskiej, boć hamujemy jej rozwój, jej rozkrzewianie się.

Gdy unikamy nieharcerzy, uniemożliwiamy sobie wpływanie na nich, co gorsza, możemy sobie stworzyć ludzi nieprzychylnych, może nawet wrogów.

Zasklepimy się wówczas w swoim gronie, w swojej organizacji, jak ślimak w skorupie. Łatwo wtedy o zastój i rozkład wewnętrzny.

Gdy bowiem nie idziemy naprzód, — cofamy się. Boć inni przecież wciąż naprzód podążają.

Harcerstwo nie jest sektą. My nie bądźmy więc sekciarzami.

TWOJA KUŹNIA.

Twoje grono harcerskie, twój zastęp, czy drużyna, to — kuźnia pomysłów, projektów, może nawet poglądów... Ale nie wszystko to jest tylko dobre, co wykujesz w tej kuźni. Życie często każe ci i poza nią szukać i pracować, byś odnalazł niejednego talizmana dla twego serca, twego ducha.

Idź i szukaj, a potem znalazłszy wracaj, by go przekuć w twej kuźni harcerskiej.

Skoro wykujesz mocne kowadło i młot doskonały — prawo harcerskie oparte na silnym charakterze, mógłbyś wziąć z sobą to kowadło i ten młot i opuścić twą kuźnię, bo i tak twarodo będziesz stał przy ideałach harcerskich.

Lecz ty tego nie robisz, boś sercem i duszą zrósł się z nimi, bo w twojej kuźni najmilszej, najwygodniej pracować.

Ster.

□□□□□□□□

Z URALU.

UraH — UraH!
Niewyczerpane bogactwa w łóżyskach ziemi! — Granica szlaków powstańców na wschód daleki! A ileż, ileż nowych wzruszeń, nowych horyzontów wiedzy.

archiwum

Czyż dziwne więc, że myśl wyjazdu w góry Uralu, rzucona w Permskiej drużynie harcerskiej, nie czekała długo na swe urzeczywistnienie.

Był sierpień. — Pogoda sprzyjała trwale, a nam, wyjeżdżającym w krainy nieznane, jakoś radośniej uśmiechało się słońce, jakoś tęskniej podnosiła się pierś, jakoś zmały do niepoznania wszelkie „zasadnicze” troskiienne...

O, jaka lekka, radosna tęcza spowijała tam wtedy dusze.

To też wspaniałomyślnie przebaczone kierownikowi miejscowemu jego kilkułokciowy rozkaz, nawet nierycerskie żądanie, aby druhny dźwigały siekiery, łopatki, płótna namiotowe, laski i t. p. przybory.

Marszruta brzmiała:

Łyśwa — Ciepła Góra — Kosja — Szczyt Kaczkonaru — Góra błagodate — Dolny — Tagił.

Dzień 14 sierpnia...

Po przeprowadzeniu nudnej kontroli, wyruszone na stację kolejową. — Pożegnania, mimo prognozy deszczowej, odbyły się szczęśliwie bez łez...

Błogosławiona zrzeczność harcerska pozwoliła nam zarekwirować cały przedział wagonu, niestety III-ciej klasy.

Wkrótce naznaczono zmiany wart, reszta zaś tuliła się w błogich objęciach Morfeusza.

Taki był prolog naszej dwutygodniowej epopei, obfitującej w barwne wypadki, uśmiechy i łzy.

— Świadomy, że słowo nie zawsze oddać może w żywej i bezpośredniej reprodukcji cudów przyrody, tudzież związanej z nimi liryki zachwyty i zaklęć dusz młodych, — to znów bujnego rozgardjaszu biwaków obozowych i natężenia różnych nieprzeliczonych scen, — ograniczę się tylko do podkreślenia kilku momentów, pozostawiając twórczej fantazji czytelników rozkosz do snucia sobie wątków.

Charakter wycieczki był częściowo turystyczny, w zupełności objazdowo-naukowy.

Zachowywaliśmy głównie typ życia kwaterowego i obozowego.

Wieczne odprawy, czytanie rozkazów dziennych z porządkiem dnia następnego, naznaczenie komendanta dziennego, oboźnych, „dzienniczych” wart i t. d., — stanowiły miłą, poetyczną prozę dla komendy wycieczkowej; realistyczną, lubo niepozabawioną poezję, powieść dla podkomendnych.

Jako zajęcia literackie uznane były: prowadzenie dzienniczka podróży i raptularza humoru obozowego.

Specjalnie ad hoc do wycieczki, mianowano przybocznego dowódcy stałego, intendenta, pi-

sarza prowiantowego, kolekcjonistę, sapermistrza, sanitariuszkę, fotografa i Zarząd kuchni. —

O ile ci wszyscy wypełnili zakres włożonych na nich obowiązków, o tem dyskretnie i przedmiotowo mówi Kronika wycieczki i przedstawiane przez nich raporty.

Pogadanki przewidziane w programie dnia obejmowały zwykle zakres rzeczy zwiedzanych, celem uporządkowania zupełniejszego nabytych wiadomości.

Zdarzały się nieraz smutne konieczności w rodzaju robót karnych, zaczynających się zwykle od mycia naczyń (brudnych!), lub urzędowe tytuły żółtodziobów.

— Za dotkliwy dla innych „humor”, istniała opłata w kwocie 20 kop.

Wyprawa drużyny budziła ogólne zainteresowanie. — Uważano nas za bataljon śmierci (formacje wojskowe za rządu Kiereńskiego) — anglików, — cyganów — chińczyków, cyrkowców, sektę religijną, wreszcie żebraków. (Toć kiedysy w „łapciach” szli przez Kasję dawano nam jałmużnę!).

Prawie wszędzie goszczono nas szczerze i uczciwie, ułatwiając nam zwiedzenie fabryk i kopalń, w których odnajdywaliśmy wielu rodaków.

W Łyświe kwaterowaliśmy w szkole polskiej. Na obiad zaprosiła nas miejscowa kolonia polska. „Historycznym” faktem było odrzucenie przez druhny wieczornej perspektywy miękkich łóżek, a wypoczywanie na twardych deskach podłogi szkolnej.

Z drużyną Łyświeńską (4 zastępy, 2 żeńskie, 2 męskie, około 26 dzieci do lat 16) po wspólnym przeglądzie i odśpiewaniu rot, wraz z gośćmi odbyliśmy wycieczkę za miasto. Wykrzyki piersi młodych niesły się dalekim gwarów echem, budząc przyrodę w smęt jesienny zapadającą.

Nazajutrz zwiedziliśmy fabrykę żelaza i naczyń blaszanych, a pod koniec pobytu, korzystając z gościnności kolonii, wsiadłszy do łodzi motorowej, popłynęliśmy jeziorem wielkim, cichem „na kamienny łog”. Jasno wtedy było wszystkim w duszy; czasami pieśń rwała się z ust naszych, czasami kaskady śmiechu wrzynały się w ciszę, głusząc miarowy rytm motoru. Zatrzymaliśmy się w „pawilonie Szuwałowskim”. Tu powitano nas marszem sążnistym, bębniącym na fortepianie.

Rozochociliśmy się szybko.

Płaz porwał pary w wir taneczny, sunące z werwą a tupotem.

Bawiliśmy się długo, wreszcie po kolacji odjechaliśmy.

W Ciepłej Górze czekano już na nas i zaprowadzono do przybytku, gdzie przed nami przybyszami, jak w bajce jakiej, wykwitły sute zastawy i wabiło nas z kątów, kokietując wonią, świeże siano.

Zwiedziliśmy piece do wypalania węgla drzewnego i wielkie piece żelazne, obserwowaliśmy z gór pobliskich centralny grzbiet Uralu, to znów, dostawszy się na dolinę, zdążyliśmy w kierunku górnego biegu rzeki Kojwy.

Wreszcie na drugi dzień otrzymaliśmy 5 podwód i jazda hej, bitym, jakby polskim gościńcem do złotodajnej doliny lasu.

Po drodze zatrzymaliśmy się przed Kołpakami, usiłując wdrapać się na ich szczyty. Resztę podróży urozmaicano sobie ćwiczeniami harcowymi, możliwymi do zrealizowania w taborze ruchomym.

Nareszcie tubylcy — „jamszczycy” oznajmili nam o bliskości słupa granicznego.

Jakby prądem czarodziejskim sparaliżowany, umilkł gwar, oczy zaś wszystkich wpiły się wypatrująco przed siebie.

Chwila — i zobaczyliśmy słup graniczny Europa-Azya. Ileż wspomnień tłoczy się przed tą granicą.

Jak z palety mistrzowskiej, serce polskie bierze barwy różnorodne i rzuca na tło uczucia obrazy drogie, wciąż żywe, Tu, na tym słupie, jako na symbolu męki patriotycznej, winnyby jaśnieć słowa testamentu ojcowskiego, owe twarde i święte z ewangelji czynu narodowego słowa Szczepanowskiego: „Każdy polak przez całe życie powinien witać brata polaka słowy: pamiętaj, żeś synem zabitej ojczyzny i żeś chwilki spokoju nie powinien doznać, dopóki zabita nie będzie na nowo do życia wskrzeszona”.

Przyjechawszy pod słup — tabor zatrzymał się. Na sygnał zbiórki wyciągnięto się w rząd i wysłuchano słów o deptaniu bezkresnego, staro szlaku pątnictwa polskiego, o zapatrzaniu się w słońce wolności i o tej naszej przez dziesiątki lat, duchowej ojczyźnie, Sybirze.

Czuwaj — huknęła brać harcerska na powitanie. A potem pierwsza drużyna harcerzy polskich na Uralu wyrwała nazwę swą na słupie.

Ruszyliśmy dalej.

W Kasji zwiedziliśmy kopalnię platyny i złota. Wieczorem rozkaz dzienny zapowiadał wspinanie się na szczyt Kaczkonaru, rozbięcie obozu na szczycie, gawędę, śpiewy, taniec zbójnicki, powitanie wschodu słońca, a nazajutrz wieczorem turniej zabawowy z rycerską brawurą.

Ochoczo, nie czując ciężaru plecaków, o godzinie 11-tej w nocy zaczęliśmy wspinąć się na szczyt.

Opodał wznosiła się Góra Magnesowa, — przed nami, o naprzemian łagodnych to znów raptownie stromych stokach, majaczył, pokryty borem głuchym, Kaczkonar.

Ocieniona zacisznie łańcuchem gór dolina, wkrótce zniknęła nam z oczu.

Była przedziwnie cicha, zalana poświęcą księżycy noc uralaska.

Tchnący zaczajonymi gdzieś w gęstwi leśnej wiewami ciepłymi czar, dusza skał dzikich, poszarpanych, zamykały nam usta. Pięliśmy się zasłuchani w sobie, wrażliwi tylko na stuk siekiery, znaczącej w rękach awangardy naszej, znaki na drzewach. Często wychodziliśmy na polany leśne, zawalone skał ciosami, przykryte podszkami i kąpiące się całe w srebrzystych smugach.

Wypoczywając na tych polanach omawialiśmy zrodzoną w nas mimowoli myśl zamieszkania w skałach dzikich, myśl wolnego życia zbójnickiego, znającego jeden najwyższy parlament ducha—przyrodę.

Wreszcie stanęliśmy u celu.

Na szczycie (ok. 1,000 m. nad p. m.) rozchwialiśmy ciszę skał wystrzałami, próbowaliśmy wykorzystać teren do ćwiczeń harcowych.

O godzinie 5-ej alarm straży zbudził nas z krótkiego odpoczynku. Poszliśmy powitać wschód słońca usiadłszy na grzbiecie skał.

Pod nami amfiteatralna dolina lasu, doły bogactw i żądź ludzkich, w dali — na dziesiątki wiorst rozszaniący się widok. — Z jednej strony Europa, z drugiej—wyłuskająca taflami licznych jezior górskich, Azja.

Harmonijna gama barw fioletowo-seledynowych drapowała od wschodu nieboskłon, tworząc tło dla herolda słońca, jutrenki, spędzającej na zachód księżyc. Wytrysk kuli słonecznej, majestatycznie, stopniowo rozbrzeżał promienistą moc światła; łamały się cudne sny barw w pryzmatach drzemających jeszcze wód jeziornych, roily się jeszcze w cieniach skał marzenia nocne i zwolna, zwolna głosiła zwycięstwo jasność dnia.

Tylko jeden śpioch żółtodziób przespał harmonję poranku cudnego, wystawiwszy na wschód miast głowy, zacne swe nogi.

Z Kasji wracaliśmy na wozach w podobnie cichą noc księżycową...

Nocny chłód, zmuszający do cieplejszego otulenia się, wreszcie zmęczenie, sciszyły gwar drużyny, uwydatniając tylko turkot wozów i modlitwę wrzynających się w gościniec rozszemrających lasów.

Może byli i tacy, co chłonec zaszum ten w dusze swe, pragnęli ulec metamorfozie cudownej rycerzyków i czarodziejek z bajki i iść w las, wywołać iluzję życia, znaleźć domek cza-

rownicy, potem pałac zaklęty, królowę lub królewicza uspiętego i tkąć dalej przędzę złudzeń... Może...

Na granicy Azji, wjeżdżając do Europy, znów zatrzymaliśmy się chwilę i znów przed harcerzami w zwartym, karnym orydyku, padła słów wiązanka, dotwarzając do czaru nocy legendę o rycerzach przeszłych i wzywając żywych do piastowania w duszy swej zniczów idei tej samej, wiecznej!



Obozowisko harcerzy polskich na tubieży Euroby.

A w tem nawiązaniu bezpośredniem nici serdecznych przeszłości z sercami naszymi, niosły się słowa składanych nie tak dawno na zbiórkach deklaracji:

— Przysięgą naszą niech będzie: Wiara w Siłę i Prawa nieprzedawnione narodu polskiego!

— Przysięgą naszą niech będzie: wytrwanie, choćby za cenę ofiar najboleśniejszych, przy sztandarze Niepodległości Politycznej Polskil!

— Przysięgą naszą niech będzie: budownictwo wewnętrzne duszy naszej, aby tem pewniej dopiąć celu zamierzonego!

Moment ten był równocześnie dopełnieniem harmonji na przepysznych kobiercach przyrody uralskiej.

Powrót do Ciepłej Góry dał nam chwile życia obozowego w lesie, gawęd i zabaw harcowych.

Zwiedzenie Gorobłagodatska zaokrągliło nam ostatecznie proces wydobywania żelaza do chwili, kiedy jako stal dostaje się na tokarnię.

W Dolnym Tagile, ostatnim etapie wycieczki, obejrzelśmy kopalnie rudy żelaznej i miedzianej, obserwowaliśmy malowniczy i groźny zarazem widok rozrywania skał dynamitem.

Polonja D. Tagilska gościła nas bardzo serdecznie. Przy sposobności daliśmy tam inicjatywę do zawiązania drużyny harcerskiej.

Jakże niezatartym jest obraz życia harcerskiego, uczącego wsączać w dusze piękno w przyrodzie rozsiane.

Kiedy świt rozbrześnie, a pobudka zagra, zaraz pieśń swobody na usta zalatuje, rzeźkość i moc czuje się w sobie i chciałoby się naprawdę być lepszym, czystym, chciałoby się tę pogodę świtu wsączyć na zawsze do duszy, innym roznieść ją, w innych pragnienia czyste niecić!

Taki to błękit uśmiechu i pogody młodej nieśli niektórzy w duszach swych z wycieczki uralskiej.

Chromy.

□□□□□□□□

„TO I OWO“.

Nowi ludzie — nowe siły.

Widzicie pewnie wokół was, w szkole, na ulicy, w drużynie nowe twarze, te druchny i druchów, co to powracają ze wschodu, tam z kresów Polski i dalej aż z rubieży może Europy. Wiecie czem było dla nich harcerstwo, jak się oni z nim zżyli jak pokochali tę ideję, jak jej służyli! Pomówmy z nimi, bo my tutaj nie odczuwamy może tego tak głęboko, my, których nie odrywano od naszych domów, rodzin, od ziemi naszej Polski. Mimo przejścia, jakie miało wielu z tych wielu druchów, zachowali oni siły do pracy harcerskiej i ochotę i rozpęd. Więcej może nawet z nich będzie miało harcerstwo, niżby z pozorów sądzić można; zyskuje ono nowe siły...

Starajmy się, by je wyzyskać dla dobra ruchu naszego.

==|| Na emigracji dla harcerstwa w Rosji wychodziło w Kijowie pismo harcerskie, najpierw p. t. „Młodzież“, później (od stycznia 1918) p. t. „Harce“. Znajdujemy w nim niejedną cenną pracę z różnych dziedzin harcerstwa, a nade wszystko bardzo interesujący materiały dotyczący rozwoju ruchu naszego w Rosji i wpływu i znaczenia, jaki on miał dla naszych braci na obczyźnie. Pismo redaguje przy współudziale Komitetu redakcyjnego Stanisław

Sedlaczek, Naczelnik harcerski w Kijowie; ostatni adres redakcji i administracji „Harców“ był Kijów, Kulski Zaułek 10.

==|| I w innych krajach wychodzą pisma skautowe, w których odbija się bardzo ciekawe życie skautowstwa. Wychodzi więc nadal „The Scout“, zasilany w dalszym ciągu przez Skauta Naczelnego; oraz „Hedquarters Gazette“, czyli oficjalny organ angielskiej Głównej Kwatery skautowej.

W Niemczech „Pfadfinderbund“ wydaje pismo „Der Pfadfinder“, z dodatkiem dla instruktorów „Der Feldmeister“ (coś w rodzaju naszego „Harcmistra“). Szwajcarski Związek Skautowy wydaje pismo „All Zeit beredt“; skauci holenderscy mają też swoją gazetkę, która się pomysłnie rozwija („Der Padvinder“), pismo skautów szwedzkich wychodzi p. t. „Skouten“, norweskich „Sejderen“.

+ Zewsząd chcielibyśmy z Wami podzielić się wiadomościami o harcerstwie w innych krajach, niestety wiadomości są dość szczupłe.

Jak wyżej widzieliśmy, wszędzie niemal rozwija się i kwitnie idea skautowa, mimo zawieruchy wojennej. Braterski stosunek między skautami istnieje, choć może nie tak silny i powszechny, jak przed kilku laty.

+ Antoni B. Svojsik, vrchni vudec (czyli naczelnik harcerski) w imieniu skautów czeskich łączy pozdrowienia dla naszych harcerzy. „Nazdar!“.

+ W „Harcach“ znajdujemy niektóre wiadomości o skautach z za gór i mór.

Brazylja. Skauting i w krajach zamorskich robi postępy. Właśnie odebrałem list z Brazylji, do którego dołączono fotografię świetnie wyposażonego oddziału skautów brazylijskich. Siedziba ich jest Pernambuko. Druhowie ci w swych zgrabnych i praktycznych mundurkach sprawiają nadzwyczaj miłe wrażenie, mają swój sztandar, oddział cyklistów, a organizacja i ilościowo przedstawia się bardzo pokaźnie.

Skauci brazylijscy widocznie cieszą się żywą opieką społeczeństwa, kiedy sekretarz stanu jest prezesem ich organizacji, a radca szkolny i generał głównodowodzący okręgiem są wiceprezesami. Mam nadzieję, że oddział będzie się szczęśliwie rozwijał i nie zawiedzie nadziei w nim pokładanych.

Chiny. Odebrałem również fotografie z Chin, przedstawiające liczną drużynę skautów chińskich w Hong-Kong. Oddział ten pilnie uprawia życie obozowe i dużo poświęca trudów innym zajęciom skautowym. W Chinach istnieje już 41 drużyn skautowych, a liczba ta szybko wzrasta. Będziemy mieli zatem wielu braci-skautów i tam i będziemy mogli z nimi korespondować, jeśli kto z Was zechce pisać do nich po chińsku. Ale, mówiąc szczerze, zdaje mi się, że większość tych chłopców zna angielski język, tak, że bez trudu możecie się od nich czegoś dowiedzieć o ich ciekawym kraju.

Z Holandji odebrałem list pisany przez podporucznika floty, który niedawno jeszcze był skautem. Opisuje w nim przygodę z podróży na holenderskim statku wojennym około wybrzeży Anglii, Afryki do Kapsztadu, a później przez Durban i Mauritius do Batawji, holenderskiej kolonii na wschodzie. Podaje, jak miło spędził czas w Kapsztadzie z tamtejszymi skautami, którzy przyjęli go, jak członka jednej wielkiej bratniej rodziny i starali się uprzyjemnić mu chwile spędzone w tym uroczym zakątku świata“.

×× *Marki harcerskie* ku powiększeniu funduszu zapomogowego im. druha Jaśka Wocławskiego zostały wydane przez drużyny Łódzkie. Przedstawiają się bardzo pomysłowo i efektywnie. Wzywać chyba was, braci harcerska, nawet nie potrzeba do popierania tego przedsięwzięcia. (Nabywać można sztukę po 5 gr. K. D. H. lub wprost w Łodzi).

Na kursie instruktorskim w Staszowie wprowadzono zwyczaj, że za używanie nieodpowiednich słów (np., jak „bałagan”) kupowało się markę harcerską. Zwyczaj ten ma podwójne znaczenie: finansowe dla kieszeni harcerskiej t. j. drużyn łódzkich i ich funduszu i moralne, bo odzwyczajają od nieodpowiednich wyrażań a przyzwyczajają do panowania nad sobą.

Patrzcie oto referent od redakcji, piszący te słowa za użycie powyżej (choć w nawiasie) udzielił tego wyrażenia) musi kupić markę harcerską!

Proponujemy więc zwyczaj ten stosować narówni z dawnym, choć dziś może zaniedbanym, jednak bardzo skutecznym obyczajem nalewania zimnej wody za rękaw.

±± *Pomysłowość harcerska.* *Sprawność „golibrody”* została zaprowadzona w jednej z „nawisłańskich” drużyn. Czy nie godny pomysł? Podobno samą pracą wewnątrz drużyny i na bursie „szczęśliwi posiadacze” tej sprawności wcale pokazy zbierają fundusz dla drużyny!

± Na inny pomysł wpadła drużyna w S. Zbudowano własnymi rękami *dwie łodzie*, które obecnie wynajmują harcerze. Z tego przedsiębiorstwa spodziewają się sporych zysków dla drużyny i niezamożnych harcerzy.

± Inna drużyna znów zbudowała *plac tenisowy*, i wynajmuje go na swój dochód. O kilkadziesiąt koron zapomogi oraz o miejsce pod plac wystarał się miejscowy patronat.

— Piszcie jeden z druchów z 15-ej Warsz. Dr-ny harc.:

W naszej drużynie została ufundowana *Księga „humoru i satyry”*. Księga ta leży w izbie i każdy harcerz może tam wpisać swoje elukubracje. Dotychczas księga owa pozostała nieskalaną czystą i korzysta z błogosławionego „en deuse” z druhem gospodarzem izby.

Szczęść Boże młodej, dobranej parze!
±± Nie bierzcie aby z tego przykładu! Piszcie wy, druchny i druchowie, nadsyłajcie jaknajwięcej materiałów do kroniki, którą zamierzamy od dzisiaj prowadzić stale w dziale „To i Owo”.

Nie skazujcie biednego Referenta od Redakcji na wyjątkowo przykre „en deux”... Z jego kroniką.

Referent od Redakcji.

□□□□□□

CO WIEDZIEĆ NALEŻY?

1. KIERUNEK PÓŁNOCNY.

Przypatrzmy się, jak wygląda pień niedawno ściętego drzewa. Z jednej strony słoje jego są grubsze, z drugiej zaś cieńsze. Przyczyną tego jest to, że słońce, świecąc od strony południowej najbardziej, największy ma wpływ na rozrost ku sobie zwróconej części drzewa. Podług więc pnia, łatwo jest odnaleźć kierunek NS.

2. OCENA ODLEGŁOŚCI.

Dodrze jest, oceniając odległość na oko, zastanowić się, ile też może ona wynosić najwyżej, a następnie, ile najmniej? Znalazłszy średnią arytmetyczną maximum i minimum, otrzymamy liczbę dokładniejszą, niż przy zwykłym ocenianiu. Nprz. max. 500 ×, min. 400 ×, a więc 500 + 400 = 900 900 : 2 = 450 ×.

O PLANIE PRACY!

„Najprawdziwszą mądrością jest niezłomne postanowienie!”
Napoleon.

Na jednej ze zbiorów naszych szarż poruszono nader ważną kwestję spóźniania się harcerzy na zbiórki. W toku nader ożywionej i ciekawej dyskusji rzucono rozmaite myśli i projekty zaradzenia złemu. Między innymi, wygłoszono zdanie, że jedną z przyczyn owej, powszechnie u nas panującej wady, jest brak planu pracy, brak jakiegoś jej usystematyzowania. Przeważnie robimy wszystko z dnia na dzień, byle dalej, i na tem polega zło! Jakże temu zaradzić?

A oto każdy harcerz powinien sobie z góry na cały tydzień (jeśli tylko możliwe—na miesiąc) sporządzić plan zajęć, według którego będzie postępował. Nie znaczy to bynajmniej, aby plan miał być bezwzględnie od rana, do późnej nocy zapelniony: winny w nim być zanotowane jedynie te godziny, w których autor jego stale jest zajęty i o których wie, że będą przez ściśle określoną czynność zapelnione, np.: rano lekcje w szkole, potem przeciąg czasu na zjedzenie obiadu i odrobienie lekcji. Następnie najrozmaitsze zbiórki skautowe, korepetycje, których udziela, lub które pobiera i t.p.

W ten sposób codzień zostaną mu jakieś 2 lub 3 godziny na zajęcia nieprzewidziane i t. d.

Ale na to, ażeby można sobie było podobny plan sporządzić, trzeba mieć z góry podane te wszystkie godziny, które będą na wyżej wyszczególnione czynności zużyte. W szkole istnieje stały plan lekcji. Również każdy, oceniwszy swe zdolności i poziom naukowy, może mniej więcej określić, jak długo będzie odrabiał lekcje (za wyjątkiem bardzo nielicznych wypadków, na co musi mieć jeszcze czas w rezerwie). O godziny lekcji prywatnych i korepetycje tak samo można się z góry umówić. Ale gorzej ma się rzecz z harcerstwem! Tu chłopcy nieraz na pół godziny przed zbiórką, lub nawet egzaminem na III-ci, albo II-gi stopień dowiadują się o nich, a często, jeśli ich niema w domu—po czasie! Jakże więc w takim wypadku żądać, aby się nie spóźnili, lub nie opuścili zebrania? Jest to wprost niemożliwe, mimo najlepszych nawet chęci!

To też każda drużyna powinna sporządzić sobie z góry plan pracy np. na cały miesiąc. Każdy zastępowy musiałby przed 25-tym jednego miesiąca złożyć plan pracy zastępu na przyszły miesiąc drużynowemu, ten zaś—przed 27-ym sporządzić plan pracy drużyny. Plan ten wisieć winien na widocznym miejscu w lokalu drużyny, kopia zaś jego—przesłana do kierownictwa.

Zapewne rozlegną się głosy, że jest to praktycznie prawie niemożliwe. Wszystkich oponentów odsyłam z reklamami do tak wielką ilość członków liczącej organizacji, jak „Jungdeutschland” w Niemczech. Nie sądzę bynajmniej, byśmy nie byli w stanie przeprowadzić tego, co tam wykonano z istic niemiecką pedanterją i co dało w praktyce dobre wyniki.

W. D.

□□□□□□

Z ŻYCIA HARCERSKIEGO.

KIJÓW.

Z końcem roku ubiegłego Kijów liczył 8 drużyn męskich (490 skautów i 21 instruktorów i kandydatów na instr.), oraz 6 drużyn żeńskich (409 skautek i 22 instr. i kand.). Liczba ogólna skautów i skautek wynosiła 942 lasek.

Odprowa hufca odbywa się co tydzień. Zorganizowano czytelnię dla instruktorów.

Rozkaz noworoczny hufcowego kończył się słowami: „Nauczmy się w tym roku lepiej i dokładniej rozumieć obowiązki nasze i jaknajściślej spełniać je w służbie Ojczyzny”.

„JAK SKAUCI PRACUJĄ?”

W czasie ostatnich krwawych zajęć, jakie rozegrały się w Kijowie pomiędzy 17 a 27-ym stycznia b. r. wydarzyło się wiele wypadków, ofiarą których padli przeważnie nie biorący udziału w walkach mieszkańcy Kijowa.

Pociski sypały się tak gęsto, że na każdej ulicy, na każdym placu można było znaleźć rannych i zabitych. I przykro było, że ci ranni nieraz i po kilka godzin leżeli bez pomocy, bo wszyscy z obawy przed utratą życia chowali się, zapominając o swych bliźnich...

A młodzież skautowa?

III-cia Kijowska Dr. Sk. im. Romualda Traugutta pamiętała o swoich obowiązkach skautowych i przystąpiła do zorganizowania pomocy sanitarnej czy to pomagając na punktach sanitarnych, czy też wprost okazując pomoc rannym na ulicach. Uczynili oni bardzo wiele, bo w przeciągu tych dziesięciu dni okazali swą pomoc około 80-ciu rannym. Przytem jeden z druchów został raniony.

Oprócz tego znalazło się jeszcze kilkunastu skautów i skautek z różnych drużyn, którzy nieśli swą pomoc w zorganizowanym przez Dowództwo Hufca Kijowskiego punkcie sanitarnym.

Dowództwo Hufca pomimo swych usiłowań nie mogło przedsięwziąć zorganizowania pomocy na większą skalę.

Punkt został zorganizowany dopiero 26-go stycznia; w przeciągu kilku godzin swej działalności okazał pomoc 4 rannym i uprzątnął 4 zabitych.

O pracy skautów złożony został raport Radzie miejskiej, którego skutek był taki, że gdy zachodziła obawa powtórnego ostrzeliwania miasta z dział—zwrócono się do skautów o pomoc w organizacji punktów opatrunkowych. Na szczęście obeszło się bez drugiego wydania awantury.

W końcu roku 1917 odbył się w Kijowie „wielce ważny” Zjazd harcerski, a podczas Zjazdu otwarta była wystawa. Ponieważ (niestety!) sami nie mogliśmy jej oglądać oddajemy głos jednemu z uczestników kursu, który tak oto o niej mówi:

Wystawa mieściła się w sali gimnastycznej, której ściany od góry do dołu były zawieszane pracami skautów i skautek. Były tam rzeczy najróżnorodniejsze, poczynając od bardzo cennych i pracowitych haftów S. N. H. Z., a kończąc na pudełkach tekturowych, robionych przez małe dziewczynki 1-ej Z. Drużyny, oraz atramenty i paście do butów—głównych przedmiotach produkcji III-ej K. D. H.—S. N. H. wystawiła żywy inwentarz w postaci królików i gołębi własnego chowu, oraz pokazną liczbę modeli skautowych i z zakresu elektrotechniki; Naczelnictwo Harcerskie było reprezentowane przez całą serję fotografii z różnych kursów i kolonii skautowych; VIII Kj. wyróżniała się obrazami i wogóle pracami w kierunku artystycznym; I Kj. Z. miała okazy robót sznurkowych, przez zastępy wykonywanych; w IV Kj. Z. można było widzieć artystycznie wyrobione pocztówki z listków i kwiatków, oraz model obozu skautowego z najdrobniejszymi szczegółami; prócz wspomnianych robót hafciarskich zwracał uwagę żeński kostjum skautowy, uszyty przez 13-letnią druhnę, oraz zielnik z bardzo cennymi i rzadkimi okazami roślinnymi; podobny zielnik tylko w szerszym zakresie był w IV Kj. W I Kj. figurowały rysunki z dziedziny samarytańsko-anatomicznej, portret Baden-Powella i jako dowód spostrzegawczości skautowej—kłos zboża, specjalnej konstrukcji; wystawa III-ej Kj. Z. zwracała uwagę wszechstronnością kierunku pracy i dużą procentowo ilością wystawionych robót; Komisja Dostaw Skautowych wystawiła wszystkie nowe wydawnictwa skautowe i inne przedmioty swego zbytu. W wystawie brało udział 10 drużyn: 4 żeńskie i 6 męskich. Na podstawie ekspertyzy, dokonanej przez rzeczoznawców, N. H. przysądziło drużynom i poszczególnym wystawcom nagrody i odznaczenia, co wkrótce będzie podane do publicznej wiadomości.



Wystawa trwała 9 dni—od 27-go grudnia do 4-go stycznia włącznie. Przez cały ten czas w dzień i w nocy pilnował wystawy pluton wart, będący pod dowództwem dowódcy wart, podległego dziennicznemu instruktorowi. Warta zmieniała się co 24 godziny o 12-ej w południe. Gdy nadchodził druha Naczelnik, wartownicy prezentowali broń, a ten, który stał przy wejściu do wartowni, uchylał drzwi i rzucał rozkaz: „warta wystąpi!” i cały pluton wysypywał się na linję zbiórki, ustawiał się w dwurząd, a komendant wart zdawał raport druhowi Naczelnikowi, po czym padał rozkaz „warta wstąpi!” i pluton powracał do wartowni.

SYBERJA.

Naprawdę, to chyba mało który naród ma swych skautów tak po świecie rozsianych jak naród polski. Coprawda Anglicy mają swych skautów kolonialnych, ale ci harcuja w każdym razie na ziemi angielskiej. A gdzie nie powstała stopa naszych harcerzy? Zrodzili się oni; zorganizowali nawet het na krańcach Europy i aż w Azji na obcej a wrogiej ziemi. Dzisiaj mamy już do czynienia z całym okręgiem syberyjskim czyli, jak go nazwano, komisariatem.

I co najważniejsza. *duch u nich ten sam co wśród nas; a raczej może lepszy, tęższy*, jak to bywa zazwyczaj tam, gdzie walczyć trzeba z legjonem trudności na kresach, albo gdzieś w obcym kraju.

Oto d-h komisarz harcowski Syberyjski tak mówi o kierunku pracy przez siebie zawiązanej: „Organizacja nasza nie opiera się na agitacyjnym werbowaniu ochotników, lecz na oddziaływaniu siłą wewnętrzną harcerstwa i dobrowolnym wstępowaniu w jego szeregi”. „Sprawdzania wartości osobistej harcerzy szukamy przede wszystkim w ich *życiu codziennym* i cały ciężar pracy na nie przenosimy”. „*Harcerstwo o celach wyłącznie wychowawczych było i pozostanie nadal biernym w stosunku do walk ugrupowań społecznych* i będzie usuwać mocą ideologii swej wszelkie już nieraz obijające się o nią zakusy jednostek i grup”.

O pracy owej czytamy w sprawozdaniu w kijowskich „Harcach” (Nr 2—3) między innymi:

W samym Permie pracę skautową rozpoczął d-h Leopold Chromy w kwietniu 1917 roku. Praca została od razu należycie postawiona; wkrótce zorganizowano Patronat i wydawnictwo helctogra, owane dwutygodnika młodzieży harcerskiej.

Obecnie (marzec 1918) podlega komisarzowi harc. w Permie 7 drużyn z łączną ilością skautów i skautek dochodząca 200 „lasek” (je-

żeli się mówi: bataljon liczy tysiąc bagnetów — niby czemu nie możemy powiedzieć: drużyna liczy np. 60 lasek; hm? czy nie prawda? laski chyba mocne są?)

Drużyny te pracują w następujących gniazdach: Perm (ok. 50 harc.), *Jekaterynburg* (39 harc.), *Łyświa* (4 zastępy), *Dolny Tagil* (2 zastępy), *Szadryńsk*, *Tomsk*; wreszcie ponoć zrodziły się dwa zastępy aż w *Omsku*.

Z początku stosunek miejscowej polskiej kolonii do harcerstwa był dość nieufny, ale szybko to prysło, a obecnie istniejące patronaty starają się wyjaśniać wszelkie możliwe wątpliwości.

Ruch jest tu znaczny, mimo nieznacznej liczby harcerzy. Praca się rozszerza i na szkółki i ochronki polskie, które u siebie wprowadzają harcerski sposób wychowania, w czym bodaj wyprzedziły swą macierz-szkolę tutaj w Polsce. Cóż, widocznie tak już bywa na świecie; zresztą nie pierwszy to raz, bywało tak już nieraz!

Podczas wakacji harcerze i harcerki (czyli „harcerstwo”) permscy urządzili „znakomitą wyprawę” dwutygodniową na „złotodajny” *Ural*, z której naturalnie zachowali niezatarte wspomnienia.

Podobno nawet i obecnie, mimo wyjazdu kierownika pracy i częściowy powrót do kraju członków miejscowej kolonii polskiej, praca się rozwija. Oby trwała jaknajdłużej! Oby jaknajpomysłniej się rozwijały nasze syberyjskie drużyny!

□□□□□□□□

DLA NASZYCH HARCMISTRZÓW.

„MEMENTO VIVERE”.

II.

Harcerstwo, energicznie kierowane w swym rozwoju przez ludzi dorosłych i wykształconych, biorących na siebie odpowiedzialność za wychowanie młodzieży skautowej u nas, musi opierać się na pracy tych harcerzy — szczególnie, którzy przez długi czas byli członkami drużyn i przez to poznali życie ich we wszystkich jego przejawach dotychczasowych.

Nie mogą oni być wychowawcami skautów, ale mogą i powinni stać na stanowisku ich towarzyszy — bardziej doświadczonych, powołanych przez to do pomocy tym, którzy na czele harcerstwa stoją.

Co roku wychodzą ze szkół z maturą w ręku harcerze, którym nie wolno zapominać o tem, że *powinni być podporą ruchu skautowego w Polsce, powinni w miarę możliwości, zdolności i sił pracować dla dobra zastępów, plutonów i drużyn*.

Bo wynikiem życia się z harcerstwem i tego doń przywiązania, jakie czuje napewno każdy harcerz dobrej woli, musi być łączność najstarszych skautów z młodymi.

A często jej niema...

Wartość tej łączności, jej rodzaj, zależne są w wielkiej mierze od tego, jakie stosunki panowały między chłopcami w drużynach tych szkół, które harcerzy-maturzystów wydają.

Każdy harcmistrz, czyli każdy starszy towarzysz chłopców, musi przystępować do pracy harcerskiej w imię skautowego braterstwa, musi zasady braterstwa krzewić i utrzymać wśród tych, dla których pracuje.

Sprawa tego stosunku tak bardzo ważnego, bo będącego podstawą wszystkich skautowych poczyniń, pozostawia dzisiaj wiele do życzenia.

„*Harcerstwo jest instytucją nawskroś wychowawczą, lecz właśnie jedną z jej znamienitych cech jest to, że nie posiada ona owego szyldu z napisem mniej lub więcej wyraźnym, że taką jest*”.

Wychodząc z tego założenia, które podał dr. Stanisław Rudnicki w swym „Kursie wyćwiczenia harcerskiego dla harcmistrzów”, zgadzając się z niem najzupełniej, podkreślamy to, że jednak harcmistrz powinien zdawać sobie najdokładniej sprawę właśnie z wszystkiego, co się na „wychowanie harcerskie” składa, nie mówiąc już o tem, że przynajmniej niektórzy z tych, w których rękach leży wychowywanie harcerzy, muszą być pedagogami-skautami.

Dla każdego harcerza, członka drużyny przy szkole, istnieją trzy podstawowe ośrodki wychowania: *dom rodzinny, szkoła i — harcerstwo*. Dom odgrywa tu normalnie rolę bodaj najważniejszą.

Życie rodzinne dawniej bardziej patryarchalne, bardziej w sobie zamknięte, odmienne było od teraźniejszego. Dzisiaj zauważyć można pewne rozluźnienie się związków rodzinnych, bo warunki naszego stulecia odrywają ludzi częstokroć od ogniska domowego. A przecież to, co było dawniej w tym względzie, stanowiło większą korzyść dla jednostek i społeczeństw. I jeżeli podstawą istnienia i rozwoju każdego narodu jest jego życie wśród rodzin, to w Polsce ustrój rodowy i rodzinny stanowił tę siłę, która oprócz się zdołała wszystkim nawałnicom zewnątrz i broniła tego wszystkiego, co polskie.

O tem niewolno zapominać harcmistrzom. *Niewolno tworzyć z harcerstwa czegoś co byłoby poza domem naszym, co nie łączyłoby się z nim najściślej w węzłami*.

Harcerstwo ma dopełniać wychowanie domowe.

I dlatego między domem a harcerstwem nie może być sprzeczności, wzajemnej nieufności. Każdy harcmistrz powinien się liczyć przedewszystkiem z *opinią rodziców chłopców*, z którymi pracuje, powinien *podporządkowywać zajęcia i prace chłopców tym obowiązkom, jakie nakłada na nich — rodzina*. A są one niemałe, niełatwe i zbyć ich byle czem nie można.

W domu rodzinnym istnieje cała dziedzina harcerskiego życia, dziedzina, mająca prawo wymagać od harcerza pracy i poświęcenia.

Harcmistrzowi nie wolno zapominać o swych dla domu własnych obowiązkach i nie wolno mu nie strzec tego wśród chłopców. Musi on zdawać sobie sprawę z tego, co chłopcy posiadają w domu pod względem wychowawczym, bo to wpływa na jego do nich stosunek.

Dom rodzinny daje miłość rodziców i rodzeństwa, daje ciepło rodzinne, atmosferę częstokroć najprzyjaźniejszą, najlepszą, jaką kiedykolwiek chłopcy mieć mogą. Tam są dla nich ludzie dobrzy, otaczający ich opieką, przywiązaniem, ludzie, mający wyrozumiałość na ich błędy i wady.

I dlatego ma on tam do wszystkich zaufanie, jest czuły na dobre traktowanie.

I nie może przeto harcmistrz grać roli oficera, nie może bawić się w próby swych sił zwierzchnictwa nad tymi, którzy przyszli do drużyny nie skąd inąd, jeno z domu rodzinnego właśnie.

Wszelka poza, czyniąca z harcmistrza niby — nauczyciela, niby — wychowawcę, niby — komendanta, zastąpiona być musi przez szczere, pozabawione przeto sztuczności, serdeczne obcowanie z chłopcami, przez zrozumienie pragnień ich i dążeń.

— — — — —
Popełnia się u nas niejednokrotnie błędy pod tym względem.

Stanowczo zbyt słabo związane jest życie naszych drużyn z domami rodzinnymi harcerzy, z rodzicami.

Ci młodzi, którzy w jakikolwiek sposób harcerstwem kierują, muszą dołożyć wszelkich starań, by rodzicom do drużyn i drużyny do rodziców zbliżyć.

Raz przecie minąć muszą te czasy, kiedy młodzież od ojców jej dzieliły różnice zapatrywań politycznych, konspiracja, to słowem, co

rodziło ku nim nieufność i wprowadzało pierwiastek niszczycielski do spokoju rodzinnego i społecznego życia.

Jeżeli młodzi oficerowie harcerscy nie mogą polegać tylko na tem, co samouctwem zdobywają, jeżeli od pracy nad sobą nie mogą odwozować ich czerwony sznurek, czerwona podkładka, to powinni oni udawać się o pomoc w tej pracy do tych, którzy więcej od nich umieją — do starszych.

Do nich należy się zwrócić, należy im pokazać, że *harcerską młodzież pragnie pod opieką ludzi doświadczonych rozwijać się i pracować.*

Jerzy Grzym.

□□□□□□□□

OD REDAKCJI.

++ Podajemy do wiadomości że Redakcja posiada do rozporządzenia pięć stypendji po 150 mk. dla harcerzy studjujących na Wyższych Uczelniach.

Kandydaci do ich otrzymania winni nadesłać do Redakcji swój *szczegółowy życiorys* oraz *zaświadczenie właściwych władz harcerskich*. Należy szczegółowo wymienić miejsce, charakter i cel studjów oraz dotychczasowe ich *wyniki*.

++ Stosownie do zwyczaju pism młodzieży u nas i zagranicą, w ciągu ferji letnich (lipiec, sierpień) nie wydaliśmy „Harcera”.

Zresztą projekt naszego budżetu, a stąd i prenumeraty były obliczone zgodnie z tą zasadą. Prenumerata wydaje nam się obecnie wyjątkowo niska, o ile porównujemy ją z warunkami prenumeraty innych podobnych pism wychodzących w dzisiejszych tak ciężkich dla wszelkich wydawnictw chwilach. Mimo to pismo *prowadzimy wyłącznie własnymi siłami*.

Sądzimy, że może ujawnienie wam tego przyczyni się do regularniejszego wnoszenia opłat za prenumeratę i uregulowania długów wobec Admin.

+++ Wiele zapytań i interpelacji, jakie do nas napływają szczególnie w sprawie wydania zeszytów wakacyjnych (za lipiec i sier-

pień) świadczy, że ogół harcerski pismem się interesuje. Pragnęlibyśmy jednak, aby było to zainteresowanie czynne, a nie tylko bierne. Nie ograniczajcie się tylko do zapytań w takiej materji technicznej, ale bierzcie żywszy udział w biegu myśli i pracach Redakcji i Komitetu...

O ile okaże się potrzeba (w razie liczniejszej korespondencji) gotowimy otworzyć odrębny dział „Odpowiedzi Redakcji”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5.

Administracja wzywa do wniesienia prenumeraty za drugie półrocze.

STOW. SPÓŁDZIELCZE

„NASZ SKLEP”

w Warszawie

SKŁAD GŁÓWNY

JASNA Nr. 1

(GMACH BANKU TOW. SPÓŁDZIELCZYCH)

Składy Papieru i Mat. Piśmien.

FABRYKA KAJETÓW

SIATKI do SKLEJANIA BRYŁ

geometrycznych i kryształograficznych

w opr. inż. Jana Grabowskiego.

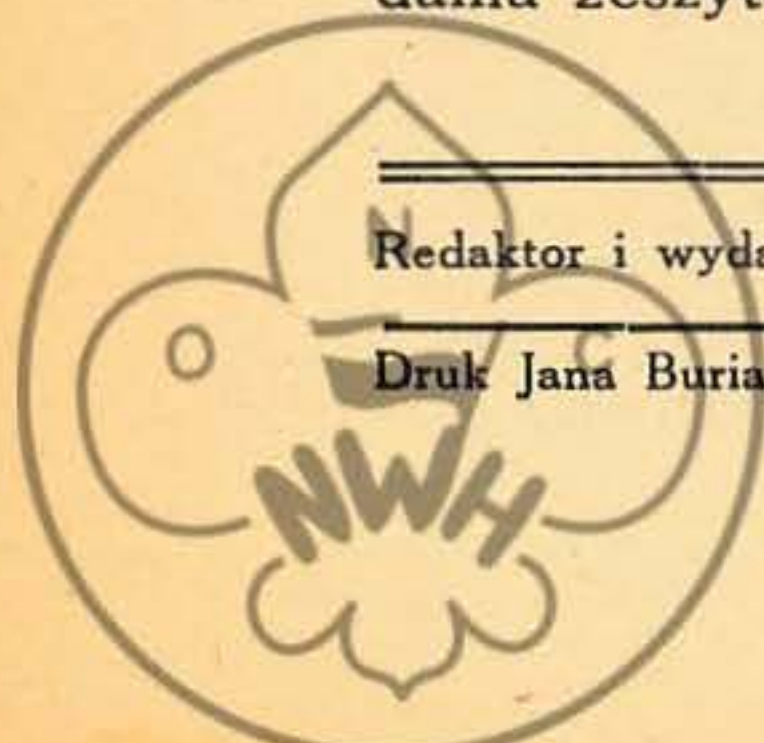
Do Redakcji adresować lepiej: WARSZAWA,
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 5.

Redaktor i wydawca: Konrad Chmielewski.

Sekretarz redakcji: Stanisław Rudnicki.

Druk Jana Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11.

Za pozwoleniem Cenzury Niemieckiej.



archiwum